



*Tam, gdzie inni
stracili wszystko,
ona zaczyna
nowe życie*

ZAGINIONA z TITANICA

FRANCES QUINN



FRANCES QUINN

ZAGINIONA
Z
TITANICĄ

Przełożyła
Anna Sauvignon



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Lost Passenger

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Ilustracje na okładce: © Аня Марюхно; © Simply Amazing;

© Design Spread; © hiten666 / Stock.Adobe.com

Wyklejka: Francis Godolphin Osbourne Stuart, RMS Titanic departing

Southampton on April 10, 1912, domena publiczna

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2025 by Frances Quinn

Copyright © 2026 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Anna Sauvignon, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-374-9

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Prolog



Skradłam życie innej kobiety w dniu, gdy po raz pierwszy ujrzałam Nowy Jork przez zasłonę deszczu na tle siniego nieba. Widok ten nie był porywający, lecz dla mnie to nie miało znaczenia, jak zapewne dla nikogo spośród przemokłych do suchej nitki ludzi na pokładzie. Wypatrywaliśmy jedynie lądu, choć w strugach gęstej ulewy na horyzoncie majaczyły ledwie niewyraźne kształty.

Mgłę przeniknęło nagle mnóstwo światła, wokół zaroilo się od motorówek najeżonych wycelowanymi w nas obiektami i znaleźliśmy się pod ostrzałem błyskających fleszy oraz pytań i okrzyków.

– Przekłęci dziennikarze – mruknął ktoś za mną. – Banda pasożytów.

Szybko usunęłam się w cień. Dotąd byłam tak pochłonięta rozmyślaniami o tym, co zamierzam zrobić, jak i czy w ogóle może mi się udać, oraz upewnianiem się w słuszności swojego wyboru, że nie wzięłam pod uwagę sensacji, jaką wzbudzimy w mediach. Trudno się dziwić: ponad tysiąc osób zginęło w katastrofie rzekomo niezatapialnego okrętu, więc na nas skupiła się uwaga całego świata. Z wyjątkiem mnie.



Gdy zamykam oczy, wciąż widzę zaproszenie, od którego wszystko się zaczęło. Sztywny kremowy kartonik zapisany finezyjną czarną kursywą.

*Baron Burnham z małżonką mają
zaszczyt zaprosić na noworoczny bal w Chilverton Hall
12 stycznia 1910 roku.*

Przez całe popołudnie w Star Mill debatowaliśmy z ojcem nad kolorami wiosennych wzorów. Udało mi się przeforsować nadruki w odcieniu szafiru i szmaragdu – barwy kamieni szlachetnych robiły furorę na łamach kobiecych pism – a na koniec, czekając, aż on sporządzi zamówienia, zajęłam się przeglądaniem korespondencji. Spośród stosu faktur wyslizgnęła się połykliwa kremowa koperta.

Brwi ojca podskoczyły, gdy przebiegł tekst wzrokiem. Mimo że nasz dom w Clerestonie mieścił się w sąsiedztwie ziem barona, nie obracaliśmy się w tych samych kręgach towarzyskich.

– Cóż im tam po nas? – Z błyskiem w oku uniósł list nad pojemnikiem na makulaturę. – Odmówimy, prawda?

Doskonale wiedział, że marzę o pójściu na bal, odkąd w dzieciństwie mama opowiedziała mi bajkę o Kopciuszku, a niedawno pochłonęłam wszystkie powieści Jane Austen – nawet mało popularną *Lady Susan* – których akcja rozwija się wyłącznie na bankietach. Nie było mowy, bym przegapiła taką okazję.



Gdy przestąpiliśmy próg, nieco zdenerwowani, choć żadne z nas nigdy by się do tego nie przyznało, stwierdził:

– Mama byłaby pod wrażeniem.

Obojgu nam jej brakowało. W ciągu ostatnich pięciu lat nie było dnia, abym o niej nie myślała i za nią nie tęskniła, tak samo jak on. To prawda, że zachwyciłyby ją kobiety spowite w satynę i jedwab, klejnoty lśniące w świetle żyrandoli, mężczyźni we frakach, śnieżnobiałych muchach i kamizelkach oraz muzyka kwartetu smyczkowego na tle ekscytującego gwaru rozmów i wybuchów śmiechu. Wszystko, jak oczekiwałam.

Przy powitaniu baronowa z wielką serdecznością obiecała przedstawić nas kilku „uroczym osobom”, gdy goście będą w komplecie. Przez chwilę przyglądaliśmy się tańczącym parom, wreszcie ojciec poszedł napęlić kieliszki, a wówczas gospodyni powiodła go w głąb sali, gdzie wkrótce wdał się w rozmowę. Mając świeżo w pamięci *Dumę i uprzedzenie* oraz upokorzenie Elizabeth Bennett na balu w Meryton, nie chciałam wyjść na pannę, która nie ma z kim tańczyć. Wycofałam się za kolumnę, którą akurat przemykał szczupły dryblas, kilka lat starszy ode mnie. Ustąpił mi z drogi z uśmiechem.

– Próbuje pani się ukryć? Bardzo słusznie, okropne towarzystwo.

Zrobiło mi się miło, że mnie do niego nie zaliczył, i od razu poddałam się urokowi jego bezpretensjonalnego uśmiechu. Siłąc się na ton kogoś, kto spędza na balach każdy wieczór, odparłam:

– Czekam, aż ojciec wróci z szampanem. – A pod jego życzliwym spojrzeniem dodałam: – Wolę nie rzucać się w oczy. Nikogo tu nie znam.

– Trzeba to zmienić. – Wyciągnął rękę. – Frederick Coombes.

– Elinor Hayward.

– Teraz się znamy. Poprosiłbym panią do tańca, lecz trochę niedomagam. – Klepnął się w nogę. – Zwichnąłem kostkę podczas przejażdżki.

– Przykro to słyszeć. Spadł pan z konia?

– I to dość spektakularnie. Ból minie, a tymczasem mam dobry pretekst, by z panią pogawędzić.

Gdy ojciec do nas dołączył, dokonałam zapoznania obu dżentelmenów.

– Rzecz jasna! Hayward! Gdzie ja mam głowę?! – wykrzyknął Frederick. – Król bawełny!

Ojciec przewrócił oczami.

– To tylko wymysł dziennikarzy.

W głębi duszy uwielbiał ten tytuł. Nikt nie nazywał go inaczej, a jego historię chętnie przytaczano w prasie. Jej początki sięgały sklepiku włókienniczego w Manchesterze. Gdy zorientował się, że ma lepsze pomysły niż właściciel, zdołał uciułać dość, by kupić interes, a na jego podstawie stworzyć imperium fabryk, tkalni i jeszcze dwóch salonów zatrudniających setki ludzi.

– Dziewiarstwo zawdzięcza panu rewolucję – rzekł Frederick. – Czytałem, że jeden zakład jest całkowicie zelektryzowany.

– Star Mill – potwierdził ojciec. – Ktoś o tym napisał?

– Owszem. To bardzo ciekawe.

Poszukałam na jego twarzy śladów sarkazmu, bo nie każdy podzielał nasze zamiłowanie do branży włókienniczej, lecz wydawał się szczerze zaintrygowany, a nawet zadał całkiem rozsądne pytanie, w jaki sposób zastąpiliśmy napęd parowy prądem. Ujął mnie tym jeszcze bardziej, bo byłam dumna z osiągnięć taty i naszej działalności.

Niemniej spodziewałam się, że na dźwięk gongu wzywającego na kolację skorzysta z okazji, by dyskretnie się ulotnić. Ojciec rozprawiał właśnie o nowych krosnach, a jak mawiała mama, w kwestii maszyn nie pominąłby nawet budowy świńskiego zadu w najdrobniejszych szczegółach. Tymczasem Frederick rzucił:

– Czy zechciałby pan poznać moją matkę? Zastępuję dzisiaj ojca u jej boku, ale wołałbym towarzyszyć przy stole panie Hayward.

Ojciec wyglądał na tak zaskoczonego jak ja, lecz wyraził zgodę. (Dopiero dużo później zdałam sobie sprawę, że żaden z nich nie zapytał mnie o zdanie). Podążyliśmy za Frederickiem przez tłum.

– Panna Hayward, pan Hayward... Moja mama, hrabina Coombes.

Hrabina? Tego się nie spodziewałam, a gwałtowny świst oddechu ojca potwierdził, że on też nie.

Była przeraźliwie wyrafinowana, szczupła, niemal koścista. Miała na sobie wysokogatunkowy jedwab – ojciec szybko wycenił go oczami – i lśniący naszyjnik z brylantów. Ja również, ale mój został kupiony kilka dni wcześniej i bez przerwy sprawdzałam, czy leży na miejscu. Jej wyglądał na zabytkowe dzieło, o którym zdawała się nawet nie pamiętać.

Hrabina obdarzyła nas uśmiechem.

– Syn znalazł sobie ciekawsze towarzystwo niż moje. Czy chce pan się mną zająć?

Ojciec podał jej ramię, naśladując gest Fredericka skierowany do mnie, i wkroczyliśmy do jadalni: król bawełny, córka króla bawełny oraz żona i syn jaśnie pana hrabiego.



Nietrudno było zakochać się we Fredericku. Już pierwszego wieczoru prawie mi się udało. Lecz zanim zostaną posądzona o brak piątej klepki, pragnę wspomnieć, że miałam lat dziewiętnaście, a on był pierwszym mężczyzną, który okazał mi zainteresowanie, do tego nad wyraz czarującym.

Gdy hrabina z ojcem się oddalili, usługiwał mi jak księżniczce, przynosił szampana, po czym zniknął i wrócił z talerzem kurczaka w sosie śmietanowo-ziołowym.

– Fricassée to specjalność kucharki baronowej. Musiałem przechytryć księżną Bolton, aby zdobyć tę porcję.

– Jak pan to zrobił?

– Oznajmiłem, że niespodziewanie na przyjęcie przybył książę Walii. Gdy biedaczka odkryje prawdę, nigdy więcej się do mnie nie odezwie, więc mam nadzieję, że nie liczyła pani na pieczeń.

Czytałam, że damie nie wypada zdradzać apetytu, lecz zawartość talerza prezentowała się nader skromnie.

– Muszę pana ostrzec, że umieram z głodu – powiedziałam. – Jestem gotowa narobić panu wstydu i zjeść wszystko.

Jego twarz promieniała.

– Śmiało. Dobraliśmy się jak w korcu maku.

Nikt wcześniej ze mną nie flirtował, lecz przeczytawszy tyle powieści co ja, człowiek ma pojęcie, na czym to polega. Nie

wiedziałam jednak, jakie to uczucie, gdy ujmujący mężczyzna nie widzi nikogo w pomieszczeniu oprócz ciebie, zagląda ci w oczy niby zahipnotyzowany i co chwila muska twoją dłoń, na pozór przypadkowo, choć ewidentnie nie. A przez cały czas gawędziliśmy jak dawni znajomi, odkrywając, ile nas łączy. Żadne z nas nie było pod wrażeniem ostatniego filmu z Mary Pickford, za to oboje z ekscytacją śledziliśmy doniesienia o wyprawie na biegun południowy. On też słyszał o budowie w Belfaście największego na świecie okrętu, wyposażonego w restauracje, korty do gry w squasha oraz basen, i nie krył zazdrości na wiadomość, że wybieramy się z tatą w jego dziewiczy rejs.

– Wspaniale. Dałbym wszystko za taką przygodę.

Zamówiliśmy taksówkę o północy – czyli późno dla mojego ojca, który lubił zaczynać dzień, zanim większość ludzi choćby siadała do śniadania – więc ani się spostrzegłam, a należało się żegnać.

Składając pocałunek na mojej dłoni, co sprawiło, że się zarumieniłam, Frederick powiedział:

– Mam nadzieję, że to nie ostatnie nasze spotkanie. Zostanę w Chilvertonie przez pewien czas. Czy mogę złożyć państwu wizytę przed powrotem do Kentu?



Każdy wie, co to znaczy, gdy kawaler chce złożyć wizytę rodzinie z niezamężną córką. Nawet mój ojciec, którego nie interesowało nic oprócz tkanin.

– Kto by pomyślał – powiedział w samochodzie. Wyprężył pierś i przyjął dystyngowany ton: – Lady Elinor, miło panią poznać.

- Daj spokój.
- Trudno zaprzeczyć, że wpadłaś mu w oko. A on tobie? Jeżeli nie, zakończymy sprawę, hrabia czy nie.
- Podobają mi się.
- Świetnie, bo mnie też. Zakład, że zjawi się w Clerestonie jeszcze w tym tygodniu.



Jego słowa się sprawdziły. Frederick dwa razy wpadł na herbatę i rozbawił nas opowieściami z lat szkolnych w Eton. Podobno miał beznadziejne wyniki we wszystkim oprócz krykieta. Za drugim razem miał przy sobie egzemplarz *Villette*, więc zapytał, czy lubię czytać. Ojciec zachichotał.

– Przeczytała chyba każdą książkę, jaką napisano. Mnie nie interesują cudze perypetie, ale ona łyka je pasjami.

Z jego słów wynikało, że czytam jedynie tanie romansidła, więc dodałam szybko:

– Właśnie skończyłam *Pod zielonym drzewem* Thomasa Hardy'ego.

– To jeden z moich ulubionych pisarzy.

– Moich też. Którą powieść lubi pan najbardziej?

Przechylił głowę w zamyśleniu.

– Chyba właśnie *Pod zielonym drzewem*.

– Czy zakończenie nie wydało się panu mało wiarygodne?

– Dawno ją przeczytałem, ale chyba tak. – Uniósł filiżankę. – Czy mogę prosić o jeszcze odrobinę herbaty?

Niestety, zanim spełniłam jego prośbę, proponując dokładkę placaka z owocami, rozmowa zбочzyła na pogodę i przewidywania dotyczące najbliższego lata. Po wyczerpaniu tego nudnego

tematu już miałam zapytać, co sądzi o *Burmistrzu Casterbridge*, gdy zaczął się żegnać.

Dziękując za gościnę, zwrócił się do ojca:

– Czy mógłbym zwiedzić jedną z pańskich fabryk, póki tutaj jestem? Ciekawi mnie, jak to wszystko działa.

Po jego wyjściu tato rzekł:

– Jeżeli interesuje go włókiennictwo, to ja jestem Harry Houdini. Zaprosić go na kolację po wizycie w tkalni?

– Koniecznie – odparłam.



Wybrałam bladozieloną sukienkę w różowy rzucik i poprosiłam pokojówkę Rose, by ułożyła mi włosy na wzór fryzury z „*Ladies' Gazette*”. Z wrodzoną sobie niechęcią do wszystkiego co nowe nie omieszkała ostrzec, że się na tym nie zna i nie wiadomo, czy w ogóle będzie mi do twarzy. Lecz ja byłam zadowolona z efektu, a jeszcze bardziej z pełnych aprobaty spojrzeń Fredericka.

Był późny, zimny wieczór i gdy usiedliśmy, Frederick wskazał nasze potężne żelazne grzejniki.

– Rewelacja. W Winterton Hall ciągnie chłodem bardziej niż na zewnątrz. Czy tu też jest instalacja elektryczna?

– Wszędzie – odrzekł ojciec. – U państwa nie?

– Tylko w głównych salonach. To nie lada sztuka okablować szesnastowieczne mury.

Tato gwizdnął cicho.

– Takie stare? Utrzymanie wymaga pewnie sporo wysiłku.

– Nieustająco.

– Czy nie lepiej zrobić tak jak my? – podsunął ojciec. – Zbudować wszystko i postawić nowy dom, na dłuższą metę się opłaca.

Przez moment Frederick wyglądał, jakby tato kazał mu po-
żreć niemowlę na śniadanie. Zdawało się, że uważnie dobiera
słowa w odpowiedzi:

– Dokonał pan tu cudów, bez wątpienia. Ale dwór należący
do rodziny od wieków to odpowiedzialność wobec minionych
i przyszłych pokoleń.

Powinam była zwrócić większą uwagę na to stwierdzenie
i wyraz jego oczu, jednak szybko pokrył go uśmiechem i dodał:

– Pewnie czuje pan coś podobnego w odniesieniu do swoje-
go biznesu.

– Najchętniej przekazałbym go synowi w odpowiednim cza-
sie, ale Bóg nie dał. Elinor ma dryg do interesów, to ona zmiar-
kowała, że lepiej zainwestować w druk tkanin, zamiast korzystać
z podwykonawców. Szkoda, że nie urodziła się chłopcem.

Ojciec rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, lecz ja nie mia-
łam zamiaru podejmować wątku. Potrafiłam kłócić się o to do
upadłego, choć bardziej z poczucia frustracji niż w nadziei, że
go przekonam. Bo w głębi duszy wiedziałam, że ma słusność.
Przemysł nigdy nie uznałby kobiety na czele Haywards, a znale-
zione przez niego rozwiązanie, czyli przekazanie firmy na rzecz
pracowników pod nadzorem zarządu, którego w swoim czasie
miałam zostać członkinią, było najlepszym, na jakie mogłam
liczyć.

Fredericka najwyraźniej znużyło słuchanie o tkaninach, bo
gładko zmienił temat, zachwycając się szarlotką, i zapytał, czy
mamy własne sady.

Nieomal spadłam z krzesła, kiedy na pożegnanie poprosił
ojca na słowo. Przecież chyba nie po to, by... Wiedziałam, że
mógł mieć wobec mnie pewne zamiary, lecz oczekiwałam

więcej dyskretnych spojrzeń za plecami taty, zanim sprawy nabiorą tempa.

Krażyłam po bawialni z łopotaniem w brzuchu, jakbym poknęła nietoperza. Gdy drzwi się otworzyły i tato puścił do mnie oko, wszystko było jasne.



Następnego ranka czułam się jak kotka na gorącym blaszanym dachu. Miał przyjść o jedenastej, lecz żeby nie zbiegać na dół w ostatniej chwili zdyszana i zarumieniona z podniecenia, zasiałam w bawialni pół godziny wcześniej. Najpierw na jednej kanapie, potem na innej. Za każdym razem pieczołowicie układałam dół sukni, po czym zrywałam się, by sprawdzić fryzurę w lustrze, i znów długo wygładzałam fałdy materiału.

Tak błyskawiczny rozwój wypadków był dla nas zaskoczeniem.

– Pomyśl tylko, że miałbyś się tak szybko ożenić z mamą.

Ojciec parsknął śmiechem.

– Ty przynajmniej nie musisz odkładać pieniędzy na dom, jak my wtedy. Lecz decyzja należy do ciebie, nie masz obowiązku się zgadzać, jeżeli nie chcesz.

Sęk w tym, że ja chciałam. Jak każdej dziesięcioletniej, marzyła mi się miłość. Frederick był czarujący, czułam się wręcz odurzona z podekscytowania, a pośpiech tylko przydawał sprawie romantyzmu. W końcu która dziewczyna wołałaby długie, rozważne zaloty od mężczyzny skorego poślubić ją jak najszybciej? I choć wiedziałam, że tato naprawdę pozostawił mi wybór, to chciałam dać mu powód do dumy.

Frederick przybył o czasie i powiedział z nieśmiałym uśmiechem:

– Pewnie wiadomo pani, w jakim celu tu jestem.

Skinęłam głową z falą gorąca na policzkach.

– Więc nie będę głądził o pogodzie i przejdę do rzeczy. Czy uczyni mi pani zaszczyt, zostając moją żoną?

Co takiego?

Nie powinien najpierw wyznać, że mnie kocha? Nawet oświadczając się Elizabeth za pierwszym razem, pan Darcy to powiedział. Moje zaskoczenie musiało dać o sobie znać.

– Pani ojciec zasygnalizował, że mogę liczyć na pani przychyłność, lecz jeżeli był w błędzie...

Wyraz zawodu na twarzy dopełnił jego słów. Może w prawdziwym życiu nie wypadało wymawiać drugiej części na głos, przynajmniej jeszcze nie.

– Nie był.

– Czyli odpowiedź brzmi „tak”? – Ujął moją dłoń i zajrzał mi w oczy.

Skinęłam głową, nagle speszona na myśl, że mnie pocałuje. Czego oczywiście nie zrobił, bo nie był dzikusem.

– Wspaniale – rzekł. – Chodźmy oznajmić pani ojcu dobrą nowinę.



Ogłoszenie o zaręczynach ukazało się już nazajutrz w „The Times”. Mogliśmy je z łatwością przegapić, gdyż nie czytaliśmy rubryk towarzyskich. Lecz tego dnia wydrukowano tekst o nowym okręcie, Titanicu, którego budowa miała potrwać jeszcze przynajmniej dwa lata.

– Pewnie będziesz już wówczas mężatką – rzekł ojciec. – Ciekawe, czy Frederick da się skusić na przeprawę przez Atlantyk.

- Na pewno. Powiedział, że to wspaniała przygoda.
- A stary ojciec w roli przyzwoitki nie będzie ci przeszkadzał?
- Oczywiście, że nie.
- Więc jedziemy.

Wydarłam artykuł, aby go zachować, i składając papier, ujrzałam swoje nazwisko.

Hrabia Edward Coombes z Winterton Hall wraz z małżonką mają przyjemność ogłosić zaręczyny ich syna Fredericka z Elinor Hayward, córką pana Roberta Haywarda i jego zmarłej żony z Clerestonu.

Musiał zadzwonić do redakcji natychmiast. Która dziewczyna nie dostrzegłaby romantyzmu w tym, że narzeczonemu tak śpieszno podzielić się nowiną z całym światem? To wynagrodziło same oświadczenia, które w moim odczuciu pozostawiały nieco do życzenia. Ojciec jednak zmarszczył brwi.

– Pochopni ludzie. Są kwestie do uzgodnienia, nie lubię być przypierany do muru w ten sposób.

– Pokaż mi takiego, któremu się to udało.


Posłał mi uśmiech.


– Ty się nie przejmuj niczym prócz sukni.




*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)